

Konrad Kucza-Kuczyński
architekt
Warszawa

"SPIRIT OF THE PLACE" W KRESOWYCH MIASTECZKACH POLSKI
- czyli rozmyślania zamiast referatu

III Konservatorium Polskiej Architektury
Współczesnej Hogielany - 9-10.11.1982 r.

motto:

"... Wydaje się niezbędne zatrzymać się na
naszych odkrywczych ścieżkach, usiąść na
skraju drogi i trochę pomyśleć: dokąd też
nas to wszystko zaprowadzi? Jak będą wy-
glądały nasze skupiska za kilkanaście lat,
o ile obecne tendencje się utrzymają...?"

Jose L. Sert /Harvard/

Podczas zwyczajowych, nie/zupełnie zawodowych wędró-
wek w przestrzeni polskich miasteczek, nieodmiennie nasu-
wają mi się refleksje, prawie sentymentalne i pewnie nie-
wiele warte w sderzeniu z współczesną polską wiedzą urbe-
nistyczną. Im więcej zdarzeń przestrzennych notuję w wy-
ostrzonej jak kążę nasz zawód pamięci przestrzennej, tym
coraz częściej te właśnie sentymentalne refleksje budzą
mój zawodowy niepokój. Sądząc po tytułach zapowiadzianych
referatów - nie tylko zresztą mój.

ZAPIS WĘDRÓWKI - IMPRESJA

Z wspaniałego miasta polskich lat osiemdziesiątych, miasta
pachnącego odżywczym asfaltem, miasta pośpiechu przechodniów,

miasta zalotnego mrugania neonowych reklam, miasta złudnego komfortu wieżowców - czasem wychodzący, nie oglądając się za siebie - w świat pozornie nierealny, w przestrzenie jakby zapomniane z dzieciństwa. Z miasta wymyślonych przez nas samych szufladek do spania i siedzenia przed telewizorem ukradkiem wycofujemy się w przestrzenie przeszłości. Z miasta współczesnych kamienie. Wkraczamy najpierw w miasto płotów obrosniętych czerwieniejącą już winoroślą, w miasto brukowanych "ulic bez wylotu". Kończą się asfalty - kończą się nerwowie przechodnie. W perspektywie Skorupskiej między żółknącymi klonami miga ostatni fragment pseudoprzemysłowego designu biurowca.

Pod nogami chodnik płynnie przelewa się w bruk ulicy, gubi w ubitym żwirze. Pachnie dynem i pachnie domem. Płoty z brzoźowych, na pół ciętych źerdzi, tak gęste aby nawet miejski zajęć nie prześliznął się przez nie. Ich rytm znaczony jest obrosniętymi bzuem i jaśminami furtkami z symbolicznym daszkiem i wypolerowaną przez dłonie żelazną klanką. Między płotami i furtkami "prawdziwe ulice" - Wiktorii, Koszykowa, Skorupska, Staszica. Ulice na których można było żyć.

Domy na Bojarach: każdy inny, każdy swój i każdy identyfikujący przestrzeń do zamieszkania - i bez naszego udziału. Przyszarzała czerwień dachówki kryje ciemny, głęboki brąz deskowań ścian. To nie bezduszny tynk, a cały kalejdoskop pomysłów budowniczych: proste i skośne jodełki, w domino i na zakład jak w Kanadzie. Czasem zamiast przeźroczystego brązu - kolor olejnej farby z pobliskiego sklepu. Na tym tle graficznie brami białość okien: sześciokątnych, polskich, słufoikien.

Na ganku obrośniętym głogiem i jarzębiną, toczone, drewniane balaski balustrady podpatrzone w magistrackim pałacu. Ławka ościenniona daszkiem ganku zzieleniała od czasu, gdy przestała na niej siadywać pani Z. Czasem ten ganek niesie balkonik poddasza, częściej facjatkę z trzema oknami lub nawet jednym, ale zaokrąglonym. Na poddasze prowadzą dobudowane przez ostatnich mieszkańców zewnętrzne schody w formach najwspanialszej architektury spontanicznej, której nie wymyślimy nigdy w sterylnych bielach naszych pracowni.

LUDZIE SPOTKANI

Nie ma już dawnego właściciela domu na Koszykowej z żółtym płotem. Koczują tu czekając na upragnioną spółdzielczą komórkę trzy rodziny z Bojar. Nie kochają już swojego miejsca urodzenia i wodzą wzrokiem za obiektywem aparatu, pytając ze wspaniałym kresowym akcentem: "czy to już?" Czy już odejdą stąd do pięknych słonecznych bloków, gdzie na siódmym piętrze zawieszą w oknie laboratoryjnej kuchni przeniesioną z drewnianego domu dzieciństwa firaneczkę, po to, aby nikt z sąsiadów przypadkiem nie podejrzwał czy dziś na obiad "ruskie" czy tylko "kiszka ziemniaczana". Przy studni z kołowrotem pozuje mi babcia z ulicy Wiktorii. Tylko ona chce tu zostać, aż do swego ziemskiego kresu.

Zafascynowany zewnętrzną malowniczością pejzażu tego prawdziwego miasteczka, oderwany zostaje od rysowania brutalnym: "a po co to panoczek rysuje tych Dawidziuków - toż tam tylko u nich szczury". W PKZ-ach na kolorowej, naukowo podbudowanej planszy oznaczono resztki dwóch ulic do zachowania jako skansen. Reszta pójdzie i idzie już pod spychacz. I pewnie zostanie tylko

skansen tej architektury ducha, muzeum wyobraźni, muzeum Domu Kresowego zdobionego przybyłą ze wschodu koronką wycinanych deseczek i dachówki po niemieckich tkaczach z XIX wieku.

REFLEKSJE

Baltimorski "spirit of the place" sprawdza się tu w postaci realnej przestrzeni zapożyczanej w euforii twórczenia nowego. Może to jest tylko ten żal Konwickiego i Miłosza za architekturą prawdziwego domu polskich kresów, którego resztki odnajduję każdej wiosny i jesieni, tutaj 180 km na wschód od Warszawy, resztki może i mego domu, gdzieś jeszcze dalej na wschód.

Ale jest i żal architekta, że nie potrafię odczytać tęsknot do prawdy o miejscu zamieszkania i budować nie "szklane", ale pachnące drewnem domy. Czy to tylko skansen w duchu tórkil-rowskich "enklaw przeszłości" usprawiedliwia nasze zawodowe sumienie?

Czy gubienie "ducha miejsca" małych miast i przedmieść nie jest zawodowym przestępstwem chociażby dlatego że mówimy o tym na takich jak dziś spotkaniach od lat?

I czy musimy zgodnie z nieubłagany prawem powtarzać wszystkie błędy urbanistyki naszego stulecia. Czy chociaż raz nie uda się przeskoczyć z epoki tego starego i zaszczurzonego już domu, do równie prawdziwego, może też drewnianego czy ceglanego, ale domu, omijając epokę złudnego komfortu nowobogackich klatek z WK-70. Wtedy, gdy większość cywilizowanego świata wróciła do budowy domów naszego dzieciństwa.

Nie jest to więc problem co projektować i budować w małych miastach - do tego seminarium nie jest potrzebne - wystarczy

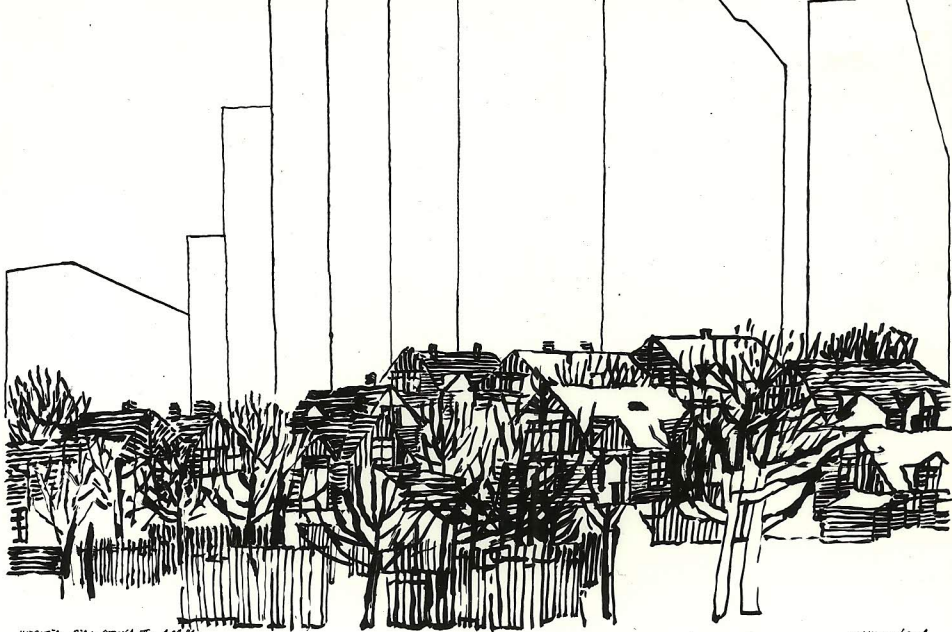
rozejrzeć się po świecie.

Jest to problem jak realizować w warunkach naszej określonej kultury społecznej małe miasto domów.

Pozostaje bezradny jak większość z nas wobec podstawowych pytań zawodu.

KKm - Kyri

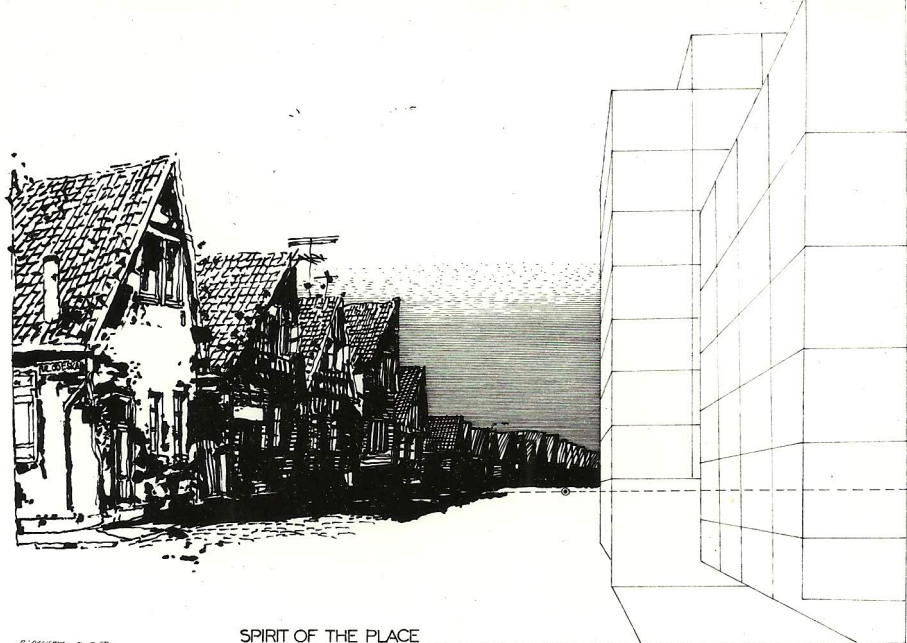
P.S. nierozdzielny załączeniem do wypowiedzi jest cykl impresji graficznych "Spirit of the place" z lat 80-82.



IMPREZIA BIAŁOSTOCKA II. 1.09.81.
"102E N0WE" + 2 CHYM "SPIRIT OF THE RACE"

K. KUCZYŃSKI





BIAŁYSTOK 9.07.82

SPIRIT OF THE PLACE

K. L. 1982

